

*Doroteusz Sawicki**

NIE WSZYSTKO ZŁOTO, CO SIĘ ŚWIECI – URYWKI Z HISTORII KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO W POLSCE¹.

Rocznica 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości to dobry czas nie tylko na radość i świętowanie, ale i na refleksję dlaczego doszło do utraty suwerennego bytu naszej Ojczyzny. Jak to się stało, że niegdyś (XV–XVI w.) potężna Rzeczpospolita, której obawiali się Krzyżacy, Państwo Moskiewskie, Turcy uległa tym, których niejednokrotnie wcześniej przywoływała do porządku. Warto jest postawić sobie pytanie, czy początków tragedii należy szukać na zewnątrz, w polityce państw ościennych? Czy też może właściwszym będzie poszukać korzeni słabości na własnym podwórku. Bezspornie potęgą staliśmy się po 1385 r. Układem w Krewie ustanowiliśmy z Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego Rzeczpospolitą. Na jagiellońskiej tolerancji, niczym na kamiennym fundamencie, założyliśmy podwaliny przyszłej potęgi. Kilka narodów – Polacy, Rusini, Litwini, Żydzi... – wniosło do ojczyźnianego skarbcza to co mieli najlepszego. Kilka wyznań i religii wznosiło modlitwę o szczęście króla i dobrobyt Matki Polski.

Jedność w różnorodności była siłą Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że pod Grunwaldem obok wojsk koronnych stały pułki

* Duchowny prawosławny, dr nauk teologicznych; kierownik Katedry Historii Kościoła Powszechnego i Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w ChAT.

¹ Referat wygłoszony 17 stycznia 2018 r. na Akademickim Spotkaniu Ekumenicznym.

smoleńskie i oddziały tatarskie. Nic więc dziwnego, że z Sobieskim maszerowali na odsiecz wiedeńską rzymscy katolicy spod Krakowa i prawosławni Kozacy z kresowych stepów.

Z czasem zaczęliśmy zapominać o chwalebnej przeszłości. Fakty ustąpiły miejsca stereotypom. Zaczęliśmy szukać nie jedności a jednorodności. Polak to katolik. Ewangelik to Niemiec. Prawosławny to ruski. Gdyby nie zabory nie było by w Polsce protestantów i prawosławnych. Te i temu podobne fałszywe stereotypy po dziś dzień zaturwiają zdrowe spojrzenie na naszą przeszłość. Nie pozwalają nam dojrzeć prawdziwych przyczyn upadku. A była tylko JEDNA. „Każde królestwo od wewnątrz skłócone pustoszeje. I nie ostoi się żadne miasto ani dom, wewnątrznie skłócone”².

W niniejszym tekście postaram się odnieść do kilku fałszywych stereotypów odnośnie Kościoła prawosławnego w Polsce. Postaram się zilustrować jak Prawosławni – czyli, ci którzy w Polsce nazywani są ruskimi a w Rosji polaczkami – patrzą na naszą wspólną Ojczyznę, jej przeszłość i swoje w niej miejsce.

Wschodnie chrześcijaństwo nie przywędrowało do nas ze wschodu w XVIII w. wraz z rosyjskimi wojskami. Narodziło się zanim w 1054 r. doszło do rozłamu chrześcijan na rzymskich katolików i prawosławnych. Uświęcało ziemie między Bugiem a Odrą, Bałtykiem a Karpatami już w czasach Piasta Kołodzieja i Popiela.

Przywędrowało na ziemie krakowsko – przemyskie, z Wielkich Moraw po 863 r. Pozostawiło po sobie ślady m.in. w Wiślicy, Krakowie, Przemyślu. Promieniowało na Śląsk, Lubelszczyznę... Docierało do Wielkopolski i Mazowsza³. Św. Cyryla i Metodego, twórców misji, winniśmy więc uważać nie tylko za patronów jednoczącej się Europy, ale i za pierwszych „polskich” misjonarzy⁴. Należy tu też podkreślić, że Św. Bracia umiejętnie łączyli w „morawskim chrześci-

² Mt. 12,25.

³ Szerzej na ten temat piszą m.in.: KLINGER J., *Nurt słowiański w początkach chrześcijaństwa polskiego*, Białystok 1998; F. KMIETOWICZ, *Kiedy Kraków był trzecim Rzymem*, Białystok 1994.

⁴ Warto w tym miejscu zaznaczyć się z listem pasterskim Kardynała PRZYŁUSKIEGO z 1863 r., który już wówczas zachęcał do świętowania 1000-lecia chrystianizacji Polski. Patrz: *Kościół Prawosławny w dziejach Rzeczypospolitej i krajów sąsiednich*, Białystok 2000, s. 85.

jaństwie” elementy wschodu i zachodu. Nie dążyli do dominacji. Starali się dokonać harmonijnej syntezy tego co było najlepsze dla miejscowego ludu. Dlaczego więc dzieło ich nie przetrwało? W 907 r. Wielkie Morawy rozpadły się pod uderzeniem Węgrów. Kościół metodiański stracił swego opiekuna, a u nas zaczęła dominować zachodnia (by nie powiedzieć „niemiecka”) myśl polityczna. Dlaczego zapomnieliśmy o morawskim chrześcijaństwie? Jego rozprzestrzenienie się wiązało się z podporządkowaniem Małopolski Morawom, a taki model chrystianizacji nie przynosi chluby. Zapominając jednak o nim utraciliśmy prawie 80 lat naszej historii.

Nie utraciliśmy jednak wschodniego chrześcijaństwa. Mieszko I i Bolesław Chrobry nie tylko wprowadzali i umacniali w Polsce zachodnie chrześcijaństwo, ale i ograniczali rozwój metodiańskiego. Wypierano je aż do połowy XII wieku. Jednocześnie jednak pojawia się u nas trzeci rodzaj chrześcijaństwa – bizantyjsko ruskie.

Po chrzcie Rusi Kijowskiej w 988 r. nasze dawne wschodnie ziemie: Wołyń, Polesie, Naddniestrze, a nawet Lwowszczyzna, Chełmszczyzna i Ziemie Przemyskie zaznajomiły się z chrześcijaństwem bizantyjsko – ruskim. Już Bolesław Chrobry czasowo przyłączył część z nich do Polski po 1018 r. W XIV w. Kazimierz Wielki znacząco poszerzył nasze „prawosławne” posiadłości. Po 1385 r. nowy król Polski Władysław Jagiełło na stałe wnosi do skarbnicy Rzeczypospolitej Wielkie Księstwo Litewskie, w których Prawosławie było wyznaniem dominującym⁵. Prawosławna Metropolia Kijowska objęła wówczas całość ziem Rzeczypospolitej. Za sprawą litewskiej szlachty – trojga narodów, dzięki działalności kupieckiej i rzemieślniczej prawosławni pojawiają się w najdalszych zakątkach kraju. Dominują we wschodnich prowincjach. Niemało jest ich w centralnych ośrodkach miejskich. Sporadycznie osiedlają się na zachodzie kraju. „Wiara grecka” – bo tak nas określano występuje w większości aktów prawnych z zakresu spraw wyznaniowych i obywatelskich (np. akt Unii w Krewie). Należeliśmy wówczas do Patriarchatu Konstantynopola.

⁵ Patrz szerzej m.in.: A. MIRONOWICZ, Kościół prawosławny na ziemiach polskich w XIX i XX wieku, Białystok 2005, T. STEMPA, Cerkiew prawosławna w Polsce, Warszawa 2016.

Tym sposobem obalamy dwa najpowszechniejsze stereotypy odnośnie polskiego Prawosławia. Po pierwsze szybciej jesteśmy „grecy” niż „ruscy”. Po wtóre wschodnie chrześcijaństwo w Polsce jest starsze niż sama Polska. Można tu jeszcze dorzucić i tę skromną uwagę, że w czasach, gdy najważniejsze kościelne decyzje katolicy konsultowali z Rzymem, my robiliśmy to z Konstantynopolem.

Za Jagiellonów żyło się nam w Rzeczypospolitej w miarę spokojnie. Zakaz chrztu w cerkwi dzieci z małżeństw mieszanych, brak dostępu do najwyższych godności i urzędów w kraju, zakaz piastowania przez naszych biskupów godności senatorskich, itp. ograniczenia w ówczesnej „nietolerancyjnej Europie” nie były postrzegane, jako uchybienie, czy dyskryminacja. Prawosławni szlachcice mogli przecież otrzymać łaskę marszałkowską czy hetmańską, godność senatorską lub wybudować nową świątynię w dobrach państwowych za osobistą zgodą monarchy. Dzisiaj mówilibyśmy o braku równouprawnienia. Wówczas była to polityka znacznie wyprzedzająca tolerancję stosów zachodniej Europy.

Nauczyliśmy się żyć w takich warunkach. Co ciekawe w połowie XVI w. więcej utraciliśmy wiernych z grona szlachty na rzecz Kościołów ewangelickich niż rzymskokatolickiego. W 1572 r. na 69 senatorów Wielkiego Księstwa Litewskiego 24 było narodowości ruskiej. Z tego 1 był katolikiem, 8 prawosławnymi a 15 protestantami. Oczywiście nie chodzi tu o liczby. Jeśli przyjrzymy się nazwiskom prawosławnych rodów Księstwa to zauważymy, że były to familie wielce wpływowe i zasłużone dla Rzeczypospolitej: Buczaccy, Chodkiewiczowi, Czartoryscy, Masalscy, Olelkowiczowie, Ostrogscy, Radziwiłłowie, Sanguszkowie, Sapiehowie, Siemaszkowie, Słuccy, Tyszkiewiczowie, Wiśniowieccy, Zasławscy. Zakładali oni monastera, cerkiewne drukarnie, szkoły, przytułki... Ewangelia Zabłudowska ujrzała światło dzienne 12 lat po Postylli Mikołaja Reya, a 4 przed Postyllą ks. Jakuba Wójka⁶. Kościół dysponował 50 tys. ksiąg liturgicznych – to olbrzymia liczba jak na tamte czasy. Dodajmy do tego bezcenne zabytki hymnograficzne, architektoniczne i ikonograficz-

⁶ A. MIRONOWICZ, Kościół prawosławny na ziemiach polskich w XIX i XX wieku, Białystok 2005, s.21–22.

ne. Prawosławie wносиło do skarbnicy Rzeczypospolitej olbrzymie kulturalne bogactwo. Wystarczy przyjrzeć się bizantyjskim freskom na Wawelu, Zamku Lubelskim czy najstarszej całkowicie zachowanej polskiej cerkwi w Szczebrzeszynie (z XII w.).

„Wiara grecka” była rodzimą dla Rzeczypospolitej, a prawosławni zawsze byli „Polakami choć różnych narodowości”

Sytuacja zmienia się po 1596 r. Królewskie dążenia do ujednolicenia chrześcijaństwa w kraju doprowadziły do Unii Brzeskiej. Odrzucona przez większość ludu, inteligencji, niższego duchowieństwa oraz dwóch biskupów doprowadziła nie tylko do głębszego podziału, ale i sporów religijnych, które ciągnęły się stuleciami i obfitywały w przejawy otwartej dyskryminacji i prześladowań. Ojczyzna, której służyliśmy, ustami króla zdelegalizowała nasz Kościół (przywrócono mu prawo do istnienia dopiero na sejmach 1607 i 1609 r.). Siłą zagarnięto nasze kościoły i klasztory. Protestujących zamykano w więzieniach, wydalano z Ojczyzny. W 1610 r. w naszych rekach pozostawało już tylko biskupstwo lwowskie.

Odrodzenia hierarchii dokonał w 1620 r. Patriarcha Jerozolimski Teofanes (znowu z pomocą przyszli nam Grecy). Król Zygmunt III nie uznał jednak nowych biskupów. Uczynił to dopiero jego syn Władysław IV (jednak zażądał wybrania nowego metropolity – Piotra Mohyły – 1633 r.).

Te 40 lat mocno zachwiały oddaniem prawosławnych Rzeczypospolitej. „Matka uznała nas za gorsze dzieci” Odmówiła nam prawa do ojcowizny. To boli.

Kolejny etap tragedii rozegrał się na ukraińskich stepach, gdzie mieszkała biedna szlachta, żyjąca z obrony naszych południowo-wschodnich rubieży – Kozacy. Pod Chocimiem w 1620 r. byli trzonem naszych wojsk. Stale jednak zmniejszano ich rejestry (liczbę i uposażenie) i odmawiano im wolnego wyznawania prawosławia. Gdy protestowali nikt ich nie słuchał. Gdy chwyтали za broń w obronie swych praw nazywano ich zdrajcami i wysyłano przeciwko nim wojska. Nie chcieli we własnej Ojczyźnie.

Skoro król polski nie potrafił ich chronić w 1654 r. oddadzą się pod opiekę cara moskiewskiego. W 1658 r. próbowano jeszcze ratować sytuację i zawarto z nimi ugodę hadziacką. Sejm ratyfikował ją

jednak w niepełnej wersji. Nie przyniosła, więc narodowo – religijnego uspokojenia.

Polska utraciła lewobrzeżną Ukrainę. Ziemie te utracił również Kościół prawosławny w Polsce podległy Konstantynopolowi. Nasz metropolita kijowski przeniósł się w głąb ziem koronnych a do Kijowa Patriarchat Moskiewski przysłał swego administratora.

Traciliśmy „polskie” Prawosławie i nawet nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Powtórzmy jeszcze raz utrata polskich Kresów nastąpiła nie w 1945 r. Rozpoczęła się ona 300 lat wcześniej i miała wymiar polityczno – religijny.

W roku 1685 r. Polska zlikwidowała swoją „wiarę grecką”. Był to proces. Władcy nadal sądzili, że uda się im całkowicie zjednoczyć Prawosławie z Katolicyzmem dążyli więc do osłabienia pierwszego. Kościół grekokatolicki w ich planach był krokiem do dalszej unifikacji. Król Jan Kazimierz w 1668 r. nadał metropolicie unickiemu prawo obsadzania wszystkich diecezji obrządku wschodniego, a więc i prawosławnych. Jan III Sobieski zakazał nam utrzymywać kontakty z Konstantynopolem (okres wojen z Turcją). Kolejny król August II Mocny w 1699 r. odebrał nam prawo dostępu do urzędów miejskich. Po śmierci prawosławnego metropolity Antoniego Winnickiego w 1678 r. król nie zezwolił na wybór nowego zwierzchnika.

Wykorzystała to Rosja i w 1685 r. całkowicie podporządkowała sobie Metropolię Kijowską. Patriarchat Konstantynopolitański zaakceptował to rok później – zrzekł się na rzecz Rosji praw do Metropolii Kijowskiej (Turcja bała się, że obok wojny z Polską może dojść do wojny z Rosją i naciskała na wszelkie wobec niej ustępstwa, w tym kościelne).

Co na to Rzeczpospolita? Podpisuje w 1686 r. z Rosją Traktat Grzymułtowskiego. Jego IX artykuł przyznawał Metropolicie Kijowskiemu – od roku podległemu Patriarchatowi Moskiewskiemu, prawa jurysdykcyjne do całego Kościoła prawosławnego w Rzeczypospolitej. Nasz władca zrzekł się również na rzecz cara prawa patronatu nad prawosławną ludnością w Rzeczypospolitej. „Wiara grecka” powoli zmieniała się w „ruską”, a Rosja otrzymała możliwość na gruncie spraw kościelnych mieszać się w wewnętrzne sprawy

Rzeczypospolitej. Na razie jeszcze zachowaliśmy naszą kulturową odrębność, lokalne tradycje i zwyczaje. Utraciliśmy jedynie prawo samodzielnego kreowania polityki kadrowej. Osłabieniu uległy też nasze kontakty z Grecją.

Czy nasi władcy nie widzieli tego niebezpieczeństwa? Widzieli. Zakładali jednak, że wkrótce Kościół prawosławny przestanie istnieć. Do 1702 r. z 6 prawosławnych diecezji pozostała tylko jedna. Co prawda już w 1720 r. car zmusił Augusta II do odrodzenia drugiej diecezji, lecz ustawy sejmowe z 1717 i 1733 r. odbierały nam prawo publicznego sprawowania nabożeństw, zakazywały wnoszenia nowych świątyń, odbierały prawo dostępu do sejmu, trybunałów, urzędów centralnych i lokalnych. Jagiellońska tolerancja odeszła w niepamięć. Rosja na stałe wpisała się w losy Rzeczypospolitej.

Na razie jeszcze można było mieć nadzieję, że w/w stan jest przejściowym. Ufano, że Polska powróci do swej chlubnej jagiellońskiej przeszłości. Wzmocni gospodarkę, odzyska wpływy, przywróci tolerancję. W chwilach zagrożenia potrafiliśmy przecież wznosić się ponad partykularne interesy. Konfederacja Warszawska (1573 r.), Konstytucja III Maja i Kongregacja Pińska (1791 r.) świadczyły, że mieliśmy światłe umysły, które obiektywnie oceniały stan Rzeczypospolitej. Niestety zbyt późno wsłuchaliśmy się w ich głos.

W ramach I rozbioru Polski połowa ludności prawosławnej Rzeczypospolitej znalazła się w granicach Imperium Rosyjskiego. Traktat 1773 r. przyznawał nam prawo posiadania diecezji i publicznego sprawowania kultu, możliwość prowadzenia działalności edukacyjnej i wydawniczej, wnoszenia nowych świątyń. W celu wyjaśnienia sporów majątkowych z unitami miała być powołana komisja mieszana, której postanowienia miały być ostateczne. Katolikom i unitom na ziemiach włączonych do Imperium zapewniono wolność wyznaniową. Na terenach pozostałych przy Rzeczypospolitej uchwałą sejmu 1775 r. prawosławni otrzymali ograniczony dostęp do sejmu, prawo ubiegania się o zwrot zagarniętych świątyń i mienia, wolność kultu. W absurdalny sposób powracała – przynajmniej teoretycznie – tolerancja jagiellońska. Najważniejsza kwestia nie była jednak uregulowana. Polskie władze zamiast wesprzeć nas w organizowaniu krajowych diecezji pozostawiły wiernych pod opieką biskupów

z diecezji po drugiej stronie granicy. Ten fakt sprzyjał dalszej ingerencji Rosji w nasze sprawy wewnętrzne.

Dopiero Sejm Wielki zajął się poważnie tą kwestią. Powołana w lipcu 1791 r. Kongregacja Pińska zakładała uniezależnienie się naszego Kościoła od zagranicznych zwierzchności. Zarządzać nim miał synod krajowy złożony z arcybiskupa i trzech biskupów (cztery diecezje krajowe). Jedynie w sprawach dogmatycznych i hierarchicznych mieli być zależni od Konstantynopola. Była to prosta droga do autokefalii. Niestety na sejmie znalazło się wielu przeciwników tych zmian (wzmocniały prawosławie). Dopiero po roku przystąpiono do omawiania pińskich propozycji. Z pewnymi zmianami (np. niedopuszczenie metropolity do senatu) przyjęto ją znaczną większością głosów (123 do 13). Wybuch wojny z Rosją i II rozbiór Polski uniemożliwiły ich realizację.

Rzeczpospolita przestała istnieć. Niestety jej los podzieliło „polskie prawosławie” Wyjaśnijmy sobie – prawosławni uzyskali pełną swobodę działania, a nawet byli wspierani przez władze. Nie ma się, czemu dziwić Prawosławie na terenie Imperium Rosyjskiego było wyznaniem dominującym. Od stuleci miało taką pozycję. Nic się nie zmieniło. Podobnie i katolicy – tak jak dawniej tak i teraz korzystali z tolerancji religijnej. Przez pierwsze dziesięciolecia dotyczyło to również unitów (później już nie).

Nie oznacza to jednak, że za tę zmianę sytuacji polscy prawosławni nie musieli zapłacić ogromnej ceny:

- dokonano reorganizacji granic i nazw dawnych diecezji – dało to możliwość zastąpienia naszych biskupów rosyjskimi;
- zamknięto wszystkie klasztory (nawet nasz najstarszy Monaster Św. Onufrego w Jabłecznej zmieniono w parafię), po kilkunastu latach zaczęto odradzać życie zakonne (na nowych miejscach lub pod nowymi przeorami) – tym sposobem pozbawiono nas nawet możliwości posiadania własnych kandydatów do biskupich godności;
- zlikwidowano naszą odrębność prawną i organizacyjną;
- nasze prawo kanoniczne zastąpiono rosyjskim;
- naszym parafiom i ośrodkom kościelnym narzucono ustrój synodalno – konsystorski;
- ograniczono wpływ świeckich na zarządzanie kościołem;

- rozwiązano tradycyjne formy kościelnej działalności świeckich, np. bractwa i stowarzyszenia;
- w znacznej części parafii (stopniowo) wymieniono duchownych na rosyjskiego pochodzenia;
- sprzyjało to usuwaniu naszej odrębności kulturowej i ujednolicaniu z rosyjskimi wzorcami, dotyczyło to hymnografii, ikonografii, wzorców architektonicznych, itp.;

„Nic” już nie pozostało z „wiary greckiej” Prawosławie miało wyglądać „z rosyjska”

Co ciekawe w zaborze austriackim sytuacja wyglądała zgoła odmiennie. Tu albo nas zwalczano albo karano, jeśli zapożyczaliśmy jakiegokolwiek elementy rosyjskie. Władze dążyły do utrwalania i przywracania danych grecko – polskich wzorców.

Równie specyficznym wyglądała nasza pozycja w Królestwie Polskim. Prawosławni stanowili tu ok. 0,3 % społeczności. Zgodnie z konstytucją (art. 11) wyznanie rzymskokatolickie zajmuje miejsce szczególne pomiędzy wyznaniem, którym gwarantowano pełnię praw. Prawosławni nie posiadali swego biskupa (zależni byli od mińskiego). Duchowni otrzymywali państwową pensję (zbyt mało wiernych by utrzymywali się w tradycyjny sposób). W Warszawie przekazano im kościół dominikanów (potem takich przypadków będzie więcej). Mogli też kupić działkę i budować świątynię przy ul. Podwale.

W 1824 r. w Królestwie⁷ było ok. 800 prawosławnych (głównie Polacy, Grecy i Serbowie), nie licząc osób czasowo przebywających w Królestwie (m.in. urzędnicy, żołnierze), należących do 5 parafii. Potem wzbogacą się o Monaster w Jabłecznej.

Poważne zmiany nastąpiły po Powstaniu Listopadowym (1830 r.). Nie tylko anulowano konstytucję Królestwa, ale też na stałe wprowadzono do kraju oddziały rosyjskie. Wzrosła też znacząco liczba rosyjskich urzędników. Większość z nich była wyznania prawosławnego. Zmieniło to charakter narodowościowy wiernych. Greka znikła z nabożeństwa. Rodzime tradycje ustępują tym, które przynieśli

⁷ Pamiętajmy, że mówimy nie o terenach całej dawnej Rzeczypospolitej – tu prawosławnych nadal były miliony, a o terenach Królestwa Polskiego.

nowi wierni. Rozpoczyna się wznoszenie znacznej liczby świątyń, ale już w rosyjskim stylu architektonicznym i ikonograficznym. Do 1839 r. było ich już 12 (w 1847 r. na terenie diecezji będzie 17 parafii, 30 duchownych, 1 klasztor z 5 mnichami i seminarium duchowne)⁸. Wzrasta liczba i wysokość uposażenia duchownych. W 1834 r. powołano Diecezję Warszawską jako wikariat Diecezji Wołyńskiej. Rozpoczęto prace nad uruchomieniem seminarium duchownego.

Wyżej wymienione zmiany nie są niczym szczególnym. Wynikały w prostej linii ze wzrostu liczby wiernych. Odnajdziemy tu jednak również nietypowe przemiany:

- duchownych zwolniono z części podatków od nieruchomości (uznano je za wieczyste posiadłości Kościoła);
- prawo o związkach mieszanych nakazywało chrzczyć dzieci w wierze prawosławnej (możemy to uznać za przejaw nietolerancji – na podobieństwo tej z okresu Jagiellonów – tam również był taki przepis tyle, że na naszą niekorzyść);

Po Powstaniu Styczniowym (1863–64) odnotujemy jeszcze więcej zmian. Tym razem powstańcy już nie patrzyli na prawosławie jako na element rodzimy Rzeczypospolitej, a obcy i wrogi:

- wielu duchownych i wiernych wypędzono z ich parafii;
- władze powstańcze zakazywały nauczania w szkołach religii prawosławnej;
- wiele cerkwi sprofanowana a kilku duchownych zamordowano.

Wszystko to pokazuje, że dopiero w II połowie XIX w. rodzą się dzisiejsze stereotypy, od których rozpoczęliśmy nasze rozważania.

W ramach popowstańczych represji nie tylko zlikwidowano resztki odrębności Królestwa i zmieniono jego nazwę na Kraj Przywiślański, lecz co ważniejsze wcielono je do jednego systemu gospodarczego Imperium. Granica między nami a Imperium została zlikwidowana a państwowa została przeniesiona na zachód. Choć zapewne nie było to celem władz rozbiorowych Polska stała się bardzo atrakcyjna gospodarczo (olbrzymie tereny i miliony konsumentów nie obciążone cłami granicznymi na sprowadzane towary). Wywo-

⁸ Dane liczbowe patrz szerzej: A. MIRONOWICZ, *Kościół prawosławny na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Białystok 2005;

łało to imigrację ku nam kapitału i kupców, rozwój przemysłu oraz zmiany demograficzne (w większości byli to bogaci rosyjscy kupcy i niemieccy inżynierowie oraz siła robocza z biednych rejonów dawnej wschodniej Polski).

Zmiany demograficzne mocno zmieniły oblicze Kościoła prawosławnego w Kraju Przywiślańskim. Na tereny dzisiejszej Polski napłynęło ponad 100 tys. prawosławnych. Zasilili oni miejscowe parafie. Przyszło się wznosić dla nich nowe świątynie ze środków kościelnych, np. cerkiew Św. Marii Magdaleny. Czasami odkupywano i przebudowywano świątynie innych wyznań, np. kościół Zakonu Pijarów przy ul. Długiej w Warszawie. Liczba parafii wzrosła do 60 a wiernych do ok. 45 tys. (nie wliczając żołnierzy – oni posiadali własne świątynie garnizonowe).

Niestety ten rozwój Prawosławia władze carskie potrafiły łączyć z załatwianiem własnych interesów. W ramach popowstańczych sankcji zamknięto wiele Kościołów rzymskokatolickich lub unickich, które potem przekazywano prawosławnym.

Nasilono realizację przyjętego w 1842 r. projektu „O sposobie powrotu do prawosławia osób, które przeszły na łaciństwo” O ile do 1866 r. objął on 25 tys. katolików i 20 tys. unitów, o tyle po powstaniu będziemy już mówili o setkach tysięcy. W 1875 r. w Diecezji Warszawskiej mamy 236 parafii i ok. 235 tys. wiernych⁹. Stało się to powodem usamodzielnienia diecezji i powołania dla niej wikarnego biskupstwa lubelskiego.

Bardzo ciekawy jest fakt ówczesnego stanowiska Kościoła prawosławnego w Polsce wobec tych zmian. Zdawano sobie sprawę, że kościelne kroki władz nie służą żadnemu wyznaniu, a jedynie w przyszłości mogą doprowadzić do otwartego konfliktu. Arcybiskup Hieronim Egzemplarski (1898–1905) korzystając z pewnej odwilży przełomu stuleci zaczął masowo wykorzystywać prawną możliwość powrotu do katolicyzmu osób, które administracyjnie zapisały do Kościoła prawosławnego (dzieci z rodzin katolicko – prawosławnych, unicy z likwidowanych parafii). Po edykcje tolerancyjnym 1905 r. na terenie Diecezji Warszawsko – Chełmskiej skorzystało

⁹ Dane za A. MIRONOWICZ, *Kościół prawosławny*, s. 52–53.

z tego niespełna 7 tys. osób, a na terenie wszystkich dawnych ziem Rzeczypospolitej ok. 230 tys. Przywołajmy tu pełne skargi słowa bp. chełmskiego Eulogiusza Gięrgiejewskiego, który krytykował mieszanie się urzędników w sprawy powrotu unitów do Prawosławia: „...urzędnicy rozwiązywali problemy wyznaniowe zgodnie z literą prawa, rozkazem, nie licząc się z narodem, aby tylko wysłać raport do Petersburga, że z Prawosławiem na Chełmszczyźnie wszystko jest w porządku. Po 1905 r. około 100 tys. osób porzuciło prawosławie. Były parafie, które w 90 % bojkotowały prawosławne cerkwie i zostawały bez własnej unickiej świątyni. Urzędnicy byli wrzodem na ciele Chełmszczyzny. Im dalej, tym więcej było próśb przejścia na katolicyzm. Kancelaria była zawałona takimi prośbami. Według prawa decydowali przodkowie: „jeśli byli katolikami wyrażano zgodę na przejście, jeżeli unitami odpowiedź była odmowna”¹⁰.

Wybuch I wojny światowej zachwiał strukturami Kościoła prawosławnego na terenach dawnej Rzeczypospolitej. Tereny Diecezji Warszawskiej i Chełmskiej zajęły wojska niemieckie i austrowęgierskie. Duchowieństwo prawosławne potraktowano jak urzędników i przymusowo ewakuowano w głąb Rosji. Podobnie postąpiono z wyposażeniem świątyń. Wśród wiernych zaś szerzono przekonanie, że ze strony niemieckiej spotkają ich prześladowania. Potwierdzeniem były liczne akty tzw. karania duchownych (prawosławnych i unickich) za sprzyjanie władzy rosyjskiej – szczególnie w Galicji. Tym sposobem setki tysięcy przerażonych wiernych zdecydowały się na dobrowolną emigrację – tzw. bieżęństwo. Tylko nieznaczna ich część w późniejszym okresie powróci na ojcowiznę (w międzyczasie doświadczą zderzenia z krwawo rodzącą się w Rosji władzą bolszewicką).

Brak kierownictwa i duszpasterzy sprzyjał rozgrabieniu cerkiewnego mienia. Na Wołyniu w wyniku wojennej zawieruchy jedynie 57 cerkwi nadawało się do użytku – 13 zrujnowano, 41 uszkodzono, 14 ograbiono, 75 sprofanowano.

Na terenie kraju pozostał jedynie bp. krzemieniecki Dionizy Waledyński. Już w 1914 r. rozwinął on szeroką działalność charytatyw-

¹⁰ E. GIĘRGEJEWSKI, za A. MIRONOWICZ, *Kościół prawosławny* s. 56.

ną. Wspierał poszkodowanych na wojnie oraz rannych żołnierzy nie tylko prawosławnych.

Warto tu nadmienić, że o niepodległości Rzeczypospolitej myślał nie tylko Józef Piłsudski. Wielu działaczy niepodległościowych po powstaniach zdawało sobie sprawę, że wolności nie da się wywalczyć występując tylko przeciwko jednemu z zaborców. Spotka się to bowiem z reakcją wszystkich trzech. Wojna, gdzie zaborcy stali po różnych stronach okopu dawała szansę na odrodzenie. Obóz Piłsudskiego upatrywał szansę we wspólnej walce z Austriakami (zaborca). Stronnictwo Romana Dmowskiego oceniając, że pruska germanizacja uczyniła narodowi największe szkody wołało walczyć razem z Rosją (zaborca) przeciwko niemieckim zaborcom. Otuchę znajdowali w deklaracji rosyjskiego wodza naczelnego księcia Mikołaja, który już 14 sierpnia 1914 r. zapowiadał odrodzenie państwa polskiego. W październiku dochodzi do zorganizowania polskiego oddziału wywiadowczo – partyzanckiego Legion Puławskiego (od miasta Puławy) pod dowództwem podpułkownika Witolda Gorczyńskiego. W styczniu zostaje on rozbudowany i przemianowany w 739 Drużynę Nowoaleksandryjską. Następnie ponownie zostaje rozbudowany w czterobatalionową Brygadę Strzelców Polskich generała Tadeusza Bylewskiego. W jej skład wchodziło wielu prawosławnych.

Władze rosyjskie tylko częściowo wypełniły swe obietnice. Petersburski Rząd Tymczasowy w 1917 r. uznał nasze prawa do niepodległości, ale w mocno okrojonych granicach.

Tymczasem w Rosji wybuchła rewolucja. Obok jej negatywnych skutków były też pozytywne. Do Ojczyzny mogła powrócić większość bieżenców. Niestety o ile zwykłym wiernym udawało się to, to duchowni, a tym bardziej ewakuowane mienie praktycznie nie powrócili.

Zgodnie ze spisem powszechnym 1921 r. – jeszcze przed powrotem bieżenców: 63,8% naszego społeczeństwa stanowili rzymscy katolicy. Prawosławnych było 10,5%. Spis z 1931 r. podaje już 64,8% rzymskich katolików i 11,8 % prawosławnych, czyli 3,8 miliona (z tego 1,5 mil. Ukraińców, 900 tys. Białorusinów, 700 tys. Tułczyńskich, 600 tys. Polaków i 125 tys. Rosjan). W 1939 r. ogółem było

w Polsce ok. 4,2 mil Prawosławnych¹¹. Można więc stwierdzić, że ponownie nie było powodu by nazywać nas „ruskimi”. Z pewnością nie byliśmy już też „greccy” Po dwóch stuleciach rozpoczynaliśmy proces odradzania miejscowych tradycji.

Ważnym jest to, że przed Polską i jej Kościołem prawosławnym ponownie otwierała się możliwość budowania jedności w różnorodności, która przed wiekami była fundamentem naszej potęgi.

Najbardziej palącą sprawą stało się unormowanie statusu prawnego Kościoła. W 1919 r. Polska przyjęła postanowienia Traktatu Wersalskiego o swobodzie kultu i tolerancji wyznaniowej. Sejm ratyfikował je w 1920 r. Artykuły 113–116 konstytucji marcowej 1921 r. stwierdzały, że każde wyznanie i religia uznane przez Rzeczpospolitą mają prawo do wolności religijnych i praw obywatelskich z akceptacją naczelnego stanowiska Kościoła rzymskokatolickiego. Relacje z poszczególnymi wyznaniem miały być wyjaśnione na drodze ustawowej.

Niestety nie nastąpiło to zbyt szybko. Co prawda w 1922 r. wydano „Tymczasowe przepisy o stosunku Rządu do Kościoła prawosławnego w Polsce”. Nie normalizowały one jednak wszystkich płaszczyzn współpracy, nie były rangi ustawy, były tymczasowe i wprowadzono je jednostronnie mimo wielu zastrzeżeń ze strony Kościoła. Nieco więcej wyjaśniła autokefalia 1924 r. (ogłoszona w 1925 r.)¹². Osta-

¹¹ Patrz szerzej: M. PAPIERZYSKA – Turek, *Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec Prawosławia 1918–1939*, Warszawa 1989; D. SAWICKI, *Problemy Kościoła prawosławnego w Polsce w okresie międzywojennym*, [w:] *Rocznik Teologiczny Chat 2014 zeszyt 2*, s. 75–105.

¹² Autokefalia w historii Prawosławia na ziemiach Polski jest nie do przecenienia. Do połowy XVII w. byliśmy zależni od Konstantynopola, który znajdował się w rękach tureckich. Patriarchowie siłą rzeczy mieli więc ograniczone możliwości zajmowania się sprawami Kościoła w Polsce. Dawało to wielką swobodę królom w mieszaniu się w wewnętrzne sprawy Prawosławia. Przysługiwało im nawet prawo wybierania zwierzchnika i biskupów diecezjalnych. Jak w/w próbowali nawet doprowadzić do unii kościelnej (1596) i używali siły w urzeczywistnianiu jej postanowień.

Później decyzją królewską, za zgodą Konstantynopola, przekazano nas w ręce Patriarchatu Moskiewskiego. Ponownie ktoś decydował o nas bez nas. Starano się nas włożyć nie do naszej bajki. W zamian za przywrócenie równouprawnienia mieliśmy się wyrzec dziedzictwa przodków.

Autokefalia dawała nam możliwość przejęcia władzy nad Kościołem we własne ręce. Uniezależniała nas od bratnich Kościołów prześladowanych przez nieprawo-

tecznie dopiero Dekret prezydenta RP z 1938 unormował kwestie prawnego położenia Kościoła. Do tego czasu, choć brzmi to absurdalnie, niejednokrotnie posługiwano się ustawodawstwem krajów zaborczych.

Inną palącą kwestią były braki kadrowe wywołane wojną i bieżenstwem. Z czasem duchowni powracali. Po rewolucji przybywało też do nas wielu duchownych – uciekinierów. Po początkowej akceptacji tego stanu wprowadzono w 1921 r. okólnik „O polskim obywatelstwie, o prawie azylu i zasadach pobytu czasowego na terenie Polski”. Zezwalał on na pobyt w II Rzeczypospolitej duchowieństwu mieszkającemu przed wojną na ziemiach polskich i lojalnych wobec władz Odrodzonej. Słowo „lojalny” było bardzo różnorodnie interpretowane. Przykładowo na terenie białostockizny z 16 przybyłych duchownych wydano 1, lecz na terenie Lubelszczyzny z 19 aż 14.

Najbardziej bolesną kartą II Rzeczypospolitej była dla Kościoła prawosławnego rewindykacja cerkiewnego mienia. Bezspornym jest fakt przyjęcia przez nas w okresie zaborów wielu obiektów sakralnych i majątków wcześniej należących do innych wyznań. Podobnie bezspornym jest i to, że znaczna część majątku Kościoła grekokatolickiego wywodziła się z prawosławia. Już w grudniu 1918 r. rząd Jędrzeja Moraczewskiego ustanowił przymusowy (podkreślam słowo przymusowy) zarząd nad majątkiem cerkiewnym. Minister Rolnictwa i dóbr Państwowych w czerwcu 1919 r. ustanawia zarząd państwa nad majątkiem cerkiewnym na terenie całego byłego Królestwa Kongresowego. Ustawa z grudnia 1920 r. wprowadzała przymusowe przejęcie części ziem cerkiewnych na skarb państwa. Duchownym pozostawiano zaledwie 36 hektarów ziemi na utrzymanie całej parafii własnej rodziny.

Dodatkowo opieczętowano opuszczone świątynie a klucze przekazano policji. Reorganizując administrację kościelną zezwalamo na otwieranie jednej świątyni dla 5 tys. wiernych. Przykładowo na terenie województwa lubelskiego na 400 cerkwi do wojny, do 1922 r. 154 wyświęcono na kościoły, 7 przeznaczono na ośrodki kultury,

sławnych Turków bądź bolszewików. Sami mogliśmy decydować, jak mamy budować świątynie i jak się w nich modlić. Co zaczerpniemy od Św. Cyryla i Metodego, co z Grecji i Konstantynopola, co z Rosji czy Rumunii.

35 uległo zniszczeniu w czasie wojny, 164 stało zamkniętych, a jedynie 40 przekazano wiernym¹³.

Drugi okres rewindykacji miał miejsce w 1929 r. Wywołała go decyzja Sądu Najwyższego o ustaniu przedawnienia roszczeń o zwrot mienia utraconego w okresie zaborów. Zażądano zwrotu ponad 600 obiektów. W tym świątynie, które nigdy nie należały do Kościoła rzymskokatolickiego. Na szczęście większość pozwów odrzucono. Najsmutniejsze jest to, że ponownie zaczęto nam mówić, że w Polsce nie ma dla nas miejsca. Czyżby historia miała się powtórzyć?

Wszystko zmierzało w tym właśnie kierunku. W okresie międzywojennym odżyła idea zjednoczenia Prawosławia z Kościołem rzymskokatolickim – neunia. Mimo zaangażowania wielkich sił państwowo – administracyjnych miała ona niezwykle skromne rezultaty. Przystąpiło do niej zaledwie 20 tys. wiernych. Jednocześnie w latach 1937–39 przystąpiono do III etapu rewindykacji świątyń. W jego wyniku zburzono 130 prawosławnych świątyń, a na całym terenie, który objęto akcją pozostało zaledwie 49 cerkwi. Świątyń nie odbierano. Nie przerabiano na kościoły. Burzono. Nie należeliśmy już do Patriarchatu Moskiewskiego. Nie należeliśmy do Konstantynopolitańskiego. Byliśmy Polskim Autokefalicznym Kościołem Prawosławnym. Kadry teologiczne szkoliliśmy na Uniwersytecie Warszawskim. Każda parafia i każdy duchowny mieli państwowe przyzwolenie i byli administracyjnie zarejestrowani. Religii uczyliśmy z podręczników zaakceptowanych przez Ministerstwo Edukacji. Czego nam brakowało, że nadal byliśmy obcy?

Nie wszystko złoto co się świeci. Nawet niepodległość może być przyprószona pyłem niezrozumienia i stereotypów, które przesłaniają jasność widzenia. Niestety bardzo często zdarza się to w tragicznym momencie jak ten w 1939 r. gdy zamiast tego co dzieli społeczeństwo należało w Polsce szukać tego co jednoczy, zamiast burzyć świątynie należało budować umocnienia obronne. Zamiast

¹³ G. KUPRIANOWICZ, <http://www.cerkiew1938.pl>, dostęp: 20.11.2018 r.; G. KUPRIANOWICZ, *Kościół prawosławny w Polsce w XX w.*, w: *Prawosławie. Źródło wiary i źródl doświadczenia*, red. LEŚNIEWSKI K., Lublin 1999, s. 549 – 613; J. KANIA, *Likwidacja cerkwi na Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym*, [w:] *Chrześcijanin w świecie* 1982, nr 108.

w nas widzieć obcych należało obserwować jak obcy zmawiają się co do podziału naszych ziem.

My, Prawosławni, już w pierwszych dniach II wojny światowej, zaświadczyliśmy, że matki się nie wyrzekamy, choćby nas nie rozumiała. Świadczą o tym nasze krzyże na Monte Casino, w Bolonii, pod Narwikiem. Mówią o tym mogiły ks. Szymona Fedorońko w Katyniu i jego synów w powstańczej Warszawie. Przypominają o tym zwęglone szczątki wychowanków i wychowawców prawosławnego sierocińca na warszawskiej Woli i internatu na Pradze... To nasza danina na ołtarzu niepodległości. Składaliśmy ją za czasów Bolesława Chrobrego, Władysława Jagiełły, Jana Sobieskiego, Tadeusza Kościuszki, Józefa Piłsudskiego... Składaliśmy i będziemy składać jeśli zajdzie taka potrzeba. Pragniemy jednak, by nie zapomniano, że Prawosławni nie są obcy na tej ziemi. Pragniemy, by rozumiano, że niepodległość buduje się nie siłą oręża a jednością obywateli. Jednością w różnorodności.